



MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świad- czy o istnieniu Pana Boga.

Hypoteza Leibnitza.

(C. d.)

1. Hypoteza Leibnitza harmonii uprzednio ustanowionej wznosi się na fałszywym fundamencie, t. j. na systemie monadyzmu. Że świat nie składa się z monad, wyposażonych w różny stopień poznania i pożądania, że obok czynności immanentnych istnieją także przechodnie, wykazują kosmologia i ontologia,

2. Sprzeciwia się świadomości, która poucza, że dusza i ciało wpływają na

siebie, że w szczególności niema często koniecznego związku między naszymi czynnościami, że niezawsze poprzedzający stan duszy lub ruch ciała jest wystarczającą racyą naszych późniejszych aktów. Któż nie doświadczył, jak rozmaitego rodzaju wpływy zewnętrzne oddziałują na nasze myśli, pragnienia i ruchy?

3. Usuwa istotną jedność natury człowieka. Wprawdzie Leibnitz powiada, że dusza i ciało stanowią jeden osobnik czyli jedną osobę, atoli teoria jego stoi w rażącej sprzeczności z powyższem oświadczeniem. Bo jakżeż z duszy i ciała może powstać jedna osoba, jeżeli obie te rzeczy działają na własną rękę, jeżeli nie wywierają na siebie żadnego wpływu? Z hipotezy wynika nawet, że dusza i ciało nie potrzebują znajdować się na tem samym miejscu, że pierwsza może być w Krakowie, a drugie w Warszawie; będą one zawsze stanowiły jednego człowieka, byle był zachowany warunek jedyny, t. j. byle między ich czynnościami panowała harmonia. Czy jednak zechce kto zgodzić się na taki wniosek?

4. Obala wolną wolę. Widać to najwyraźniej z tego, że czynności duszy i ciała stanowią dwa oddzielne szeregi,

w których każdy akt następny wypływa koniecznie z poprzedniego; mamy więc w całym słowa znaczeniu doterminizm.

5. Prowadzi do idealizmu. Skoro dusza spełnia swe czynności niezależnie od ciała, skoro otaczające nas przedmioty na nas nie działają i działać nie mogą, przeto nie mamy żadnego dowodu na to, iż naszym spostrzeżeniom odpowiada świat rzeczywisty. Wcale tedy logicznie doszedł Wolff do twierdzenia, że „choćby świata widzialnego nie było, dusza przedstawiałaby go sobie w ten sam sposób, jak to czyni obecnie.“

System wpływu fizycznego.

1. System wpływu fizycznego przyznaje tylko przypadkowe, a nie istotne połączenie duszy z ciałem. Ciało i dusza są według niego substancjami zupełnymi, albowiem posiadają swe własne istnienie i czynności, a łączą się jedynie przez to, że wzajem na siebie działają. Ze wzajemnego atoli działania dwóch oddzielnych substancyj może powstać tylko przypadkowe połączenie, gdyż działanie jest przypadłością.

2. Odnawia błąd Platona, według którego dusza łączy się z ciałem, jak motor z rzeczą poruszaną, jak jeździec z koniem lub żeglarz z okrętem. Bo czyż we wszystkich tych i tym podobnych połączeniach nie ma wzajemnego wpływu fizycznego między łączącymi się jestestwami? Jak jeździec i żeglarz kierują koniem i okrętem, tak koń i okręt wiozą jeźdźca i żeglarza.

3. Wyklucza wspólne czynności duszy i ciała, skoro dusza i ciało działają oddzielnie.

4. Sprzyja materyalizmowi. Choć duch jako substancja doskonalsza może działać na ciało, to naodwrot ciała, stanowiące zupełną substancję, w żaden sposób na duszę czy ducha wpływać nie potrafi. Ciało bowiem może działać po za siebie tylko przez pośrednie lub bezpośrednie dotknięcie we właściwym słowa znaczeniu. Lecz o dotknięciu duszy, która jest sub-

stancją pojedynczą, a więc pozbawioną wszelkiej rozciągłości, niema mowy. Kto tedy twierdzi, że ciało działa na duszę, ten przypuszcza razem z materyalistami, że ona jest substancją cielesną.

Czyż jednak scholastycy nie utrzymują, że jak dusza działa na ciało, tak ciało na duszę? Czyż nie podnosiliśmy sami z naciskiem, że między duszą i ciałem istnieje wpływ wzajemny?—Tak, ale to twierdzenie nasze różni się pod dwójakiem względem od twierdzenia zwolenników „wpływu fizycznego.“ Najpierw scholastycy uważają wzajemny wpływ duszy i ciała za skutek ich substancyjalnego połączenia. Tymczasem przeciwnicy widzą we wzajemnym wpływie duszy i ciała przyczynę ich połączenia. Powtóre, jeżeli mówimy o wzajemnym wpływie ciała i duszy, nie twierdzimy, jak to czynią obrońcy wpływu fizycznego, że dusza i ciało działają na siebie wprost, bezpośrednio, jako dwie oddzielne substancje. Przeciwnie, obie te części człowieka stanowią podług nas jedną substancyjalną istotę. Wzajemne tedy ich działanie należy rozumieć w ten sposób, że zmiany ożywionego duszą ciała, a w szczególności narządu centralnego, oddziałują także na samą duszę, która na swój sposób na nie reaguje; że jeżeli znowu dusza wywołuje pewne zmiany, np. ruchy, w ciele, to nie działa na rzecz sobie obcą, ale na ciało, które do niej należy, z którym ona tworzy fizyczną całość, czyli działa właściwie sama na siebie, porusza sama siebie w swem ciele, w swoich członkach.

Teorya pośrednika plastycznego.

1. Teorya pośrednika plastycznego nie dowodzi jego konieczności. Dwa są, jak słyszeliśmy, główne względy, dla których niektórzy przypuszczają substancję, pośredniczącą w połączeniu duszy z ciałem: niezmierny między nimi przedział, tudzież pewne zjawiska, które nie mogą pochodzić ani od duszy, ani od ciała. Wszakże powody te nie przemawiają za hipotezą. Pierwszy jest co najmniej przesadzony. Bo co innego jest uważać duszę i cia-

ło absolutnie, o ile są same w sobie, a co innego, o ile łączą się razem. W pierwszym wypadku stoją one rzeczywiście dosyć daleko od siebie; lecz to samo należy powtórzyć o każdej formie substancjalnej, o ile ją uważamy w przeciwieństwie do materji pierwszej: tamta jest aktem, ta potencją. W drugim wszakże razie niema przedziału między duszą i ciałem, gdyż wiąże je wspólne istnienie, którem dusza dzieli się z ciałem; co więcej, dusza odłączona nawet od ciała, zachowuje naturalną skłonność do ponownego połączenia się z niem. Drugi zaś powód jest fałszywy bez zastrzeżeń. Funkcye takie, jak oddychanie, bicie serca i t. p., nie pochodzą wprawdzie ani od samej duszy, ani od samego ciała, ale należą najpewniej do pierwszej i drugiego równocześnie. Mogą zaś pochodzić od duszy, lubo różnią się od myśli, ponieważ każda forma wyższa potrafi obok czynności sobie właściwych spełnić także te, które należą do form niższych. Że zaś dusza nie wie, w jaki sposób odbywają się w organizmie niektóre czynności, tłumaczy się to tem, iż czynności te są funkcjami naturalnymi.

2. Chybia celu i nasuwa nowe trudności. Pośrednik plastyczny jest substancją albo materjalną albo duchową, gdyż nie może być równocześnie pierwszą i drugą. W pierwszym przypuszczeniu kwestya pozostaje nadal nierozwiązana, albowiem znowu wraca pytanie, w jaki sposób substancya taka, choćby najsubtelniejsza, łączy się z duchem. Gdy powiemy, że pośrednik jest niematerjalnym, natenczas mamy dwie nowe trudności: jedną, jak on łączy się z ciałem, a drugą, jak łączy się z duszą.

3. Znosi substancjalne połączenie duszy z ciałem, ponieważ przypuszcza, że dusza i ciało są dwiema zupełnymi substancjami.

Hypoteza Rosminiego.

1. Hypoteza Rosminiego zmysłu fundamentalnego mieści w sobie niedorzeczności.

2. Znosi substancjalne połączenie duszy i ciała. Dusza, o ile jest zmysłowa, łączy się według tej teoryi z ciałem przez czucie fundamentalne; o ile rozumna, przez umysłowe poznanie, mające za przedmiot zmysł fundamentalny. Lecz tak czucie, jak i owo poznanie rozumu są przypadkościami. Więc system Rosminiego odrzuca istotne połączenie duszy i ciała. Co więcej, wyklucza wszelkie wogóle połączenie rzeczywiste, a przyjmuje tylko idealne, intencyonalne, t. j. takie, jakie istnieje między podmiotem poznającym, a przedmiotem poznanym. Wszak dusza łączy się z ciałem, o ile je poznaje.

Hypoteza współrzędności psychofizycznej.

Liczba fałszywych hipotez silących się na wytłumaczenie stosunku duszy do ciała, nie jest jeszcze wyczerpaną. Pozostaje jedna, nierównie ważniejsza od wyliczonych, bo aktualna, hipoteza współrzędności czyli równoległości psychofizycznej. Zajmiemy się nią osobno, ponieważ różni się zasadniczo od wszystkich innych, zwanych w przeciwieństwie do niej teoryami przyczynowości (Causalitäts - Theorien). Zwolennicy teoryj wyżej wymienionych uznają różnicę między duszą a ciałem, oraz wzajemny ich wpływ, gdy paraleliści przeczą jednemu i drugiemu stanowczo. Dusza i ciało nie są według nich dwoma różnymi bytami, lecz tylko dwoma objawami, dwiema stronami lub fazami tej samej rzeczy. „Współbytność“ tedy duszy i ciała polega na tem, że czynności cielesne i fizyologiczne, tudzież różniące się od nich psychiczne odbywają się w nas równolegle (stąd nazwa paralelizmu): pewnym funkcjom psychicznym, zwanym także wewnętrznymi lub podmiotowymi, odpowiadają w tym samym czasie ściśle oznaczone funkcje fizyczne, zewnętrzne, przedmiotowe, i naodwrot. Atoli funkcje te wcale na siebie nie wpływają i wpływać nie mogą, gdyż jedne z nich stosują się wyłącznie do praw fizycznych, mechanicznych, mianowicie do prawa bezwładności i zachowania energii, a drugie do psychicznych;

działanie tedy duszy na ciało, a ciała na duszę byłoby prawdziwym cudem. Zato tak w szeregu fizycznym, jak psychicznym każda następna czynność ma swą przyczynę w poprzedniej. Lecz skądże się bierze owa przedziwna współrzędność objawów cielesnych i psychicznych, skoro one od siebie przyczynowo nie zależą? Powodem jej—odpowiadają niektórzy paraleliści — jest nierozdzielne zjednoczenie cielesności i duchowości w absolutnej substancji świata, substancji, posiadającej dwa konieczne przymioty: myśl i rozciągłość.

Z objaśnień powyższych łatwo zrozumieć, dlaczego paralelizm zowie się także hipotezą identyczności, podwójnego sposobu widzenia (*double - aspect theory*) albo monizmem. Nosi on jeszcze nazwę neospinozizmu, I słusznie ponieważ główna zasada paralelistów pochodzi od Spinozy.¹⁾

¹⁾ *Ethica*. p. II, prop. 21.

Paralelizm dzisiejszy, zwany często dla odróżnienia od dawnego, metafizycznego paralelizmu Spinozy, empirycznym, jest przedewszystkiem w Anglii, a potem w Niemczech, teorią równie modną, jak determinizm. Do najwybitniejszych jego rzeczników należą: Clifford, Bain, Hodgson, Spencer, Huxley, Fechner, Hering, Fr. A. Lange, Wundt, Paulsen, Jodl, Münsterberg, Taine i Höffding.¹⁾

(*C. d. n.*)

¹⁾ U nas pisał w tym duchu Trentowski. „Ciało — jego są słowa (*Panteon wiedzy ludzkiej*, t. I, Poznań 1873, str. 453 i 491) — to dusza na zewnątrz odsłonią i widoma, a dusza ciało w gruncie istoty swej utajone i niewidome... Oboje są na dnie rzeczy jedno i toż samo... Ciało jest duszą widomą, a dusza ciałem niewidomem, w myśl rozwiązaniem. — Obecnie przemawia za paralelizmem E. Abramowski; zob. jego art.: „Dusza i ciało“ w *Przeglądzie filoz.*, 1901, zesz. II. Także Raciborski (dz. przyt. str. 17) zdaje się być zwolennikiem tej teorii.



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału V.

(C. d.).

„Błogosławieni pokój czyniący, albowiem będą nazwani Synami Bożymi.“

W tem błogosławieństwie Pan Jezus podaje nowy warunek przynależności do Jego Mesyańskiego Królestwa, a mianowicie obowiązek czynienia pokoju.

Zachodzi pytanie, w jakim znaczeniu Pan Jezus użył tutaj wyrazu „pokój czyniący;“ czy tylko w znaczeniu szerzenia miłości i zgody pomiędzy zwaśnionymi, czy oprócz tego wyraz ten ma jeszcze inne, głębsze znaczenie.

Bez wątpienia Pan Jezus mówi tutaj o obowiązku miłości i zgody ze wszystkimi ludźmi, a przestrzega przed faryzeuszami, którzy szerzyli wszędzie nienawiść wyznaniową i narodową, pod pozorem gorliwości o zachowanie prawa Mojżeszowego. I w tem znaczeniu wzięty ten wyraz oznacza, że Królestwo Mesyańskie jest królestwem miłości i zgody: nie odrzuca żadnego narodu, nie potępia nikogo ze względów religijnych, lecz usiłuje zjednoczyć wszystkich w miłości Boga i bliźniego.

Przeciwnie nauczali faryzeusze i inni sekciarze żydowscy. Twierdzili oni, że zachowanie prawa Mojżeszowego należy do istoty religii i należytego stosunku człowieka do Boga. A stąd wyprowadzali wnioski, że wszystkie ludy, nie zachowujące prawa Mojżeszowego, są tem samem wrogie Bogu i od Niego odrzucone, przekłete, nieczyste i t. p. i jako takie godne nienawiści i wytępienia. Pan Jezus

prostuje to fałszywe przekonanie o istocie religii, wykazując, że miłość, zgoda i pokój ze wszystkimi jest cechą należytego stosunku człowieka względem Boga, a nie zewnętrzne tylko zachowanie prawa Mojżeszowego.

Atoli właściwego znaczenia wyrazu pokój, należy szukać w księgach Pisma Świętego zwłaszcza Starego Testamentu, ponieważ niniejsze błogosławieństwo, podobnie jak i poprzednie jest tylko zanotowaniem przez Ewangelistę wypełnieniem proroctw na Chrystusie.

Pożyteczną będzie tedy rzeczą przytoczyć niektóre wyjątki z tych miejsc Pisma Świętego, w których jest mowa o Mesyaszu jako o Księciu pokoju, i o Królestwie Mesyańskim jako o Królestwie Pokoju.

Nadto z ksiąg Nowego Testamentu a zwłaszcza z Listów Apostolskich, które są wyjaśnieniem Ewangelii, podamy te ustępy, które tłumaczą naukę Chrystusową o znaczeniu i istocie pokoju, jakim winny być przepelnione serca prawdziwych Synów Bożych. ¹⁾

1) Wyraz hebrajski שלם (szelom) oznacza zarazem pokój i zbawienie; a pochodzi od słowa שלם (szalam) c. z. „został ocalony, nienaruszony, skończony, doprowadzony do doskonałości.“ w formie Hoph. — „stał się przyjacielem komu.“ Stąd u Żydów nazywano przyjaciela — mężem pokoju שלמיאל i nadawano takie imiona jak שלמיאל — „przyjaciel Boga,“ lub „pokój czyniący.“

Pierwsza wzmianka w Piśmie Świętym o pokoju jest w księdze Rodzaju w R. XV. Użył tego wyrazu sam Bóg, kiedy dawał swe wielkie obietnice Abrahamowi: „Ale ty pójdziesz do Ojców twoich w pokoju (בשלום) pogrzebiony w starości dobrej.“¹⁾

W jakim znaczeniu Pan Bóg użył tego wyrazu, można wyrozumieć z księgi Liczb, gdzie znajdujemy taki ustęp: „I mówił Pan do Mojżesza, rzekąc: Mów Aaronowi i synom jego: Tak błogosławić będziecie synom Izraelowym, i rzeczenie im: Niechajci Pan błogosławi, i niechaj cię strzeże. Niech pokaże Pan Oblicze swoje tobie, i niech się zmiłuje nad tobą. Niech obróci Pan Oblicze swoje ku tobie, i niech ci da pokój. I będą wzywać Imienia mego nad synami Izraelowymi, a Ja im błogosławić będę.“²⁾

Niewątpliwie w całym tym ustępie jest mowa o Mesyaszu, którego Bóg nazywa „Obliczem Swojem“ (פניו) i „Imieniem Swojem“ (שמי), a zatem i wyraz Pokój, który jest tylko paralelizmem tamtych, również oznacza Mesyasa.³⁾

Psalmy Dawida przepełnione są uwielbieniami dla pokoju czasów Masyańskich.

W Psalmie XXXIII natchniony prorok tak woła do ludu swego: „Odwróć się od złego, a czyn dobrze; szukaj Pokoju i ścigaj go.“⁴⁾ Ten Pokój Masyański obiecuje Psalmista (w psalmie XXXVI) cichym: „Cisi odziedziczą ziemię (Królestwo Chrystusowe) i cieszyć się będą w wielkości Pokoju.“⁵⁾ W Psalmie LXXI król Prorok opisuje Pokój Masyański jako czasy powszechnej sprawiedliwości i panowania nad wszystkimi narodami Mesyasa.

„Boże, daj sąd Twój królowi; a prądę Twoją synowi królewskiemu. Niech sądzi lud Twój w sprawiedliwości, i uci-

śnionych z rozsądkiem. Niechaj przyniosą Góry pokój (t.j. Mesyasa) ludowi, a pagórki Sprawiedliwość. Będzie sądził uciśnionych z ludu, i wybawi synów ubogich; uniży potwarców. Niech drżą przed Tobą, póki świeci słońce i księżyc z pokolenia w pokolenie. Niech spłyń jako deszcz na skoszoną łąkę; a jako krople zraszające ziemię. Niech kwitnie za dni Jego (t.j. Mesyasa) sprawiedliwy, i obfitość pokoju, póki będzie księżyc. Niech panuje od morza do morza; i od rzeki aż do krańców ziemi. Obliczu Jego (Mesyasa) niech się kłaniają mieszkańcy puszczy; i nieprzyjaciele Jego niechaj proch liżą. Królowie Tarsys i wysp niech przyniosą dary; królowie Arabscy i Saba niech przywiozą upominki. Niech Go adorują wszyscy królowie ziemscy: wszystkie narody niechaj Mu służą. Albowiem On wybawi płaczącego ubogiego; i uciśnionego, bezpomocnego. Będzie miłował żebrzącego i ubogiego; i ubogich dusze zbawi. Z ucisku i przemocy wywiedzie dusze ich, i będzie droga przed oczyma Jego krew ich. I będzie żył, i dadzą mu złota z Saby, i nieustannie będą się modlić do Niego; i każdy dzień będą Go błogosławić. I będzie obfitość przynicy na ziemi¹⁾; na wierzchu gór niech falują się kłosa jak lasy Libanu; i zakwitną miasta, jako zioła polne. Niechaj będzie Imię Jego wieczne: póki słońce trwa niech rośnie Imię Jego; i będą w Nim błogosławione wszystkie narody i wielbić Go będą. Błogosławiony Pan Bóg Izraelski, który sam jeden czyni dziwy. I błogosławione Imię Majestatu Jego na wieki; i będzie napelniona chwałą Jego wszystka ziemia. Niech się tak stanie. Amen“.

W Psalmie LXXXIV Psalmista utożsamia pokój czasów Masyańskich z odpuszczeniem grzechów i wyzwoleniem ludu Izraelskiego z niewoli zła.

„Ubłogosławiłeś, Panie, ziemię Twoją: wróciłeś pojmanie Jakóbowe. Odpuściłeś nieprawość ludu Twego: pokryłeś wszystkie grzechy ich. Uśmierzyłeś Twój

1) w. 15 patrz Psalm IV, 9.

2) IV Mojż. VI, 22—27.

3) Podobnie w R. XXV, 12; Sędz. VI, 23 i in.

4) w. 3.

5) w. 11.

1) Proroctwo dotyczące Eucharystyi.

wszystek gniew: odwróciłeś się od gniewu zapalczywości Twojej. Przywróć nas, Boże, Zbawicielu nasz; a oddal gniew swój od nas. Izali na wieki będziesz się na nas gniewał? albo rozciągniesz gniew Twój od rodzaju do rodzaju? Boże, Ty znowu ożywisz nas; wtedy lud Twój rozweseli się w Tobie. Okaż nam, Panie, Miłosierdzie Twoje: i daj nam Zbawienie twoje. Będę słuchał, co we mnie będzie mówił Pan Bóg; bo będzie mówił Pokój t. j. pośle Słowo Swoje Przedwieczne ludowi swemu, i wybranym swoim, aby się nie zwracali do marności. Zaisteć już blisko Zbawienie Jego (t. j. Mesyas) tym, którzy się Go boją, aby mieszkała Chwała w ziemi naszej. Miłosierdzie i prawda spotkały się z sobą: Sprawiedliwość i Pokój pocałowały się. Prawda wyrosła z ziemi: a Sprawiedliwość z nieba wejrzała. Albowiem Pan okaże dobroć swą i ziemia nasza wyda swój Owoc (t. j. Mesyas narodzi się). Prawda przed Obliczem Jego

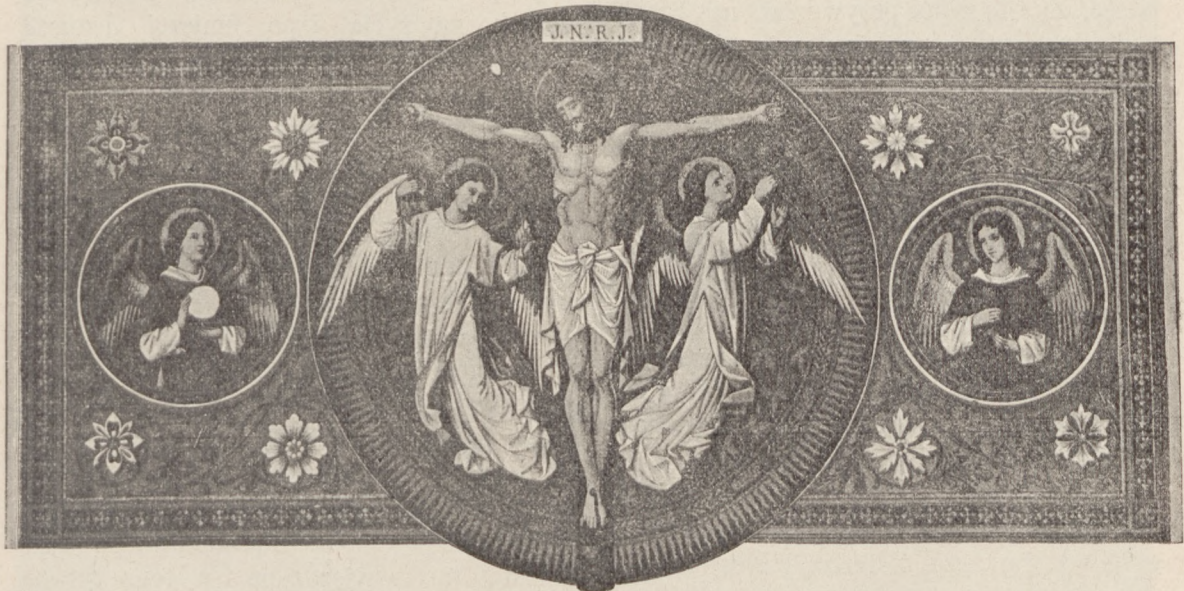
chodzić będzie i postawi na drodze kroki swoje“.¹⁾

W Psalmie CXLVII Pokój Mesyański przedstawiony jest jako zupełność łask i darów Bożych w Eucharystyi (Doskonałość pszenicy) nam danych.

„Chwal Jeruzalem Pana: sław Syonie Boga Twego. Albowiem umocnił zawory bram Twoich: błogosławił synów Twoich pośród Ciebie. Położył na granicach twoich Pokój (posłał Mesyasa): nasyca Cię doskonałością Pszenicy. Posłał Słowo Swoje na ziemię: prędko płynie Słowo Jego. Daje śnieg jako wełnę; rozsypuje Szron (Manna) jako popiół. Rzuca lód swój bryłami: któż się ostoi przed zimnem Jego. Posyła Słowo Swoje i wszystko taje: wionie wiatr Jego i popłyną wody. Oznajmuje Słowo Swoje Jakóbowi: Sprawiedliwość i sądy swoje Izraelowi. Nie uczynił tak żadnemu narodowi: i nie objawił im sądów Swoich“.

C. d. n.

¹⁾ Podobnie w Psal. CXXI, 7-8; CXXVII, 6; CXIX.



Niepokalana Marya

Matka Boga.

Marya wydaje na świat Syna Bożego.

III

(C. d.)

Niektórzy krytycy usiłowali zachwiać autentyczność dwóch pierwszych rozdziałów św. Łukasza. Pytajmy ich atoli: na czem opierają swój wniosek? Chyba wyłącznie na osobistych poglądach. Bo św. Łukasz zapowiada te rozdziały w samym prologu do swojej Ewangelii: „Od początku wszystkiego pilnie dochodziłem,“¹⁾ — oznajmia. Nadto rozdziały te znajdują się w pierwszych przekładach i w najdawniejszych rękopisach. — Wprawdzie, w połowie drugiego wieku, odrzucił je gnostyk Marcyon, chcąc z Chrystusa uczynić czystego „Eona,“ wyższego nad nędze narodzenia, bólu i śmierci, — chcąc dowieść, że Chrystus przywdział na Siebie tylko pozory człowieczeństwa. Lecz natychmiast powstałi przeciwko Marcyonowi tacy rzecznicy prawdy, jak św. Justyn i św. Epifaniusz, zarzucając mu, że kaleczy Ewangelię i gwałt zadaje prawdzie. Przyznajemy, że w kantykach Najświętszej Dziewicy,²⁾ Zacharyasza³⁾ i Symeona⁴⁾ pełno jest hebraizmów, że są tam pewne rysy ducha żydowskiego — nie bardzo zgodne z ogólnym paulińskim charakterem Ewangelii. Jednakże rysy te bynajmniej nie dowodzą słuszności wspomnianych krytyków. Owszem są one raczej niespodziewanym dowodem autentyczności pierwszych rozdziałów Ewangelii św. Łukasza. Zdradzają bowiem pry-

watne źródła, z których autor czerpał fakta — na pół wieku przedtem spełnione, a spisane pod świeżem wrażeniem przez świadków obecnych przy ich spełnieniu. Żydzi zaś, współcześni św. Łukaszowi, już inaczej myśleli i mówili, niż oni po bożni z czasów Zacharyasza i Symeona. Zresztą same warunki, w jakich znajdował się św. Łukasz, ułatwiały mu dokładne sprawdzenie faktów historii Ewangelicznej.

Św. Łukasz był uczniem św. Pawła i towarzyszył mu w jego podróżach.¹⁾ Był towarzyszem św. Barnaby i jednym z „siedemdziesięciu dwóch.“ Przyjeżdżał do Jerozolimy,²⁾ pytał o szczegóły życia Pana Jezusa Apostołów Piotra, Jakóba Mniejszego, którego zwano bratem Jezusa, i Jana, którego miłował Pan. Św. Łukasz z pewnością znał krewnych Jezusa, Jego Matkę i rodzeństwo św. Jana Chrzciciela.

Między tymi świadkami jeden przewyższał wszystkich, — a tym była Marya Matka Jezusowa. Marya, według św. Łukasza,³⁾ zachowywała w Sercu Swojem wszystkie słowa, które słyszała, i wszystkie zdarzenia z życia Swego Syna, w których miała pierwszorzędną udział. Czyżby więc Ona trzymała pieczęć na ustach za życia i po śmierci Jezusa? Czyżby uczniom i przyjaciółom Swego Syna odmawiała wyjawienia tych Tajemnic, których była uczestniczką? Jest to rzecz niepodobna. W pokorze Swojej, jak ją krótko ale rzewnie zaznacza św. Łukasz, Marya umiała milczeć i czekała godziny Syna i Boga Swojego. Ale gdy przyszła godzina, umiała mówić. I Jej to głównie zawdzięczamy szczegóły o Jezusie podane w trzeciej Ewangelii.

Nadto św. Łukasz miał pod ręką różne pisma, o których czyni wzmiankę na początku Ewangelii.⁴⁾ Miał Ewangelie św. Mateusza i św. Marka, — boć trudno przypuścić, by takie dokumenta, powagą Apostołów zatwierdzone i z tego tytułu

1) Łuk. I, 3.

2) Łuk. I, 46 i nast.

3) Łuk. I, 68 i nast.

4) Łuk. II, 23 i następ.

1) II Kor. VIII, 18.

2) Dzieje XX.

3) Łuk. II, 19, 51.

4) Patrz. rozdz. I-y św. Łukasza.



WNIEBOWZIĘCIE N. MARYI PANNY.

mające powszechną cześć u wiernych, nie znalazły się w jego ręku. Owszem on uzupełnia je faktami o Narodzeniu Jezusa i Jego wieku dziecięcym. Fakta te zaczerpnął ze źródła dawniejszego, jak o tem świadczy styl ich żydowski, i sprawdził je u Maryi.

Takie są źródła, z których św. Łukasz czerpał drogocenne szczegóły dla swojej Ewangelii.

Wprawdzie, jak wiadomo z historii, na tle Poczęcia, kolebki i dziecięcego życia Jezusa już w zaraniu Kościoła zaczęły tworzyć się legendy — pozbawione wartości historycznej, zaczęły obiegać wśród wiernych pobożne opowiadania — wysnute z wyobraźni i płynące z serc ludzi częstokroć pocziwych, lecz bezkrytycznych. Niema atoli wątpliwości, że św. Łukasz nie zaczerpnął z tego źródła ani jednego szczegółu. Przeciwno takiemu pogwałceniu prawdy podnieśliby protest żyjący podówczas uczniowie Pańscy. Przedewszystkiem zaś Matka Jezusowa nie dopuściłaby fałszu w Ewangelii, któryby miał wiernych w błąd wprowadzić co do Poczęcia i Narodzenia Jej Syna.

Chociaż więc prawdą jest, że baśń i legenda, jakimi ludy zwykły otaczać kolebkę mężów sławnych, rozplenily się bujnie i około kolebki Jezusa, — jednakże do Ewangelii nie znalazły przystępu. Utwory tego rodzaju, będące płodami wyobraźni i serca, pojawiają się nie pierwaj, — aż kiedy czas i odległość rzuca swój cień na ich bohaterów. Legenda skrętnie unika czujnego oka świadków i zazwyczaj wyrasta już na ich grobie. Kto szuka bajecznych podań o Dzieciatku Jezus, może je zbierać pełnemi garściami, ale próżno trudzić się będzie, chcąc je znaleźć w Ewangelii. Jedyne ich źródłem jest mnóstwo apokryfów, które datują się z drugiego, trzeciego, czwartego, a nawet z piątego wieku. ¹⁾

¹⁾ Patrz „Dictionnaire des apocryphes.“ t. I. wydanie Migne'a. Znajdujemy tam „Ewangelię o Dzieciatku Jezus,“ „Protoewangelię św. Jakóba,“ „Historię narodzenia Maryi,“ „Historię cieśli Józefa.“ i t. p.

Atoli wystarcza porównać treść tych ksiąg bezimiennych z treścią Ewangelii, by na pierwszy rzut oka poznać ich charakter legendarny. Apokryfy zawsze przepełnione są wielu ustępami naiwnymi, wysnutymi z wyobraźni niemal dziecięcej; pełne są szczegółów niezrozumiałych, dziwactw i cudactw raczej niż cudów. Podczas gdy Ewangelia napisana jest piórem jasnym, spokojnym i żywym; wszystko w Niej nosi cechę powagi i trzeźwości, przemawia pozytywną wartością i prawdą. W Ewangelii każda postać nakreślona jest rysem pewnym i śmiałym. Opisy ewangeliczne miejsc i rzeczy nie mają w sobie nic mglistego lub nielogicznie luźnego; mowy zupełnie harmonizują z charakterem mówiących; obrazy wychodzą jasne i wypukłe, uderzają przedziwną harmonią i noszą wszystkie przymioty pierwotworu.

W opowiadaniu Ewangelii nie znajdujemy literalnie nic, coby chociaż zdaleka przypominało zawsze podejrzanego szczegóły z baśni pogańskich o udziale, jaki bogowie i boginie rzekomo brali w narodzeniu półbożków, znakomitych mężów lub bohaterów. W Ewangelii nie mamy nic, coby zdradzało jakakolwiek wspólność z duchem żydowskim — tak mało pojętym w zrozumieniu piękności i ideału dziewictwa. Stąd opowiadanie Ewangeliczne o dziewiczym Poczęciu Jezusa możemy tem tylko objaśnić, że było ono takim a nie innym w rzeczywistości. Gdyż w podobny sposób — niedościgły dla pojęć ludzkich — wyobraźnia marzyć i zmyślać nie zdoła.

Trudno, istotnie, opanować uczucie politowania, gdy zważymy, w jaki sposób szkoła mistyczna załatwia się z historią Ewangeliczną i tłumaczy jej tworzenie. Jakiż to sposób łatwy i krótki! Niech tylko w danym fakcie znajdzie się punkt styczności ze Starym Testamentem, — a już gotowe jądro, około którego uformowała się legenda. Izajasz, na przykład, mówi o „Pannie, która pocznie,“ ¹⁾ —

¹⁾ Izaj. VII, 14.

i już w tem wyrażeniu, przez „epigenezę,” znaleziono podstawę legendy o Zwiastowaniu. Podobnie gwiazda Balaama stworzyła gwiazdę Trzech Króli, za pomocą dowcipnego połączenia odnośnego ustępu Księgi Liczb ¹⁾ z wyjątkiem Psalmu, który mówi, że „królowie Arabii i Saby przyjdą składać dary Zbawicielowi Izraela.” ²⁾ Matka Samuela śpiewała Bogu kantyk dziękczynny, ³⁾ — a więc musiała swój zaśpiewać i Marya Matka Jezusowa. I tak dalej — uczeni krytycy, surowi przeciwnicy legend w historii, snują legendy we własnej fantazyi. Stary Testament i mitologia — to według nich kopalnia, z której dobywają się legendy; pobożna wyobraźnia wiernych — to artysta, który je urabia i wykańcza; a wszystko zgromadzenie wierzących — to widownia, na której fałsz, przystrojony w barwy legendy, szerzy się świadomie i swobodnie.

Jeżeli zaś niekiedy zwolennicy szkoły mistycznej nie mogą odnaleźć punktu styczności danego faktu w Starym Testamencie, wtedy zwracają się do historii świeckiej i dopóty szperają w niej, dopóki go nie znajdą. Naprzykład na wytłomaczenie faktu, który Ewangelia podaje o pasterzach przybiegających cześć oddać nowonarodzonemu Jezusowi, przytaczają baśń greko-rzymską o Romusie i Romulusie, wychowanych wśród pasterzy. Doprawdy, rzecz niezwykle dziwna, że świat przez całe ośmnaście wieków musiał czekać na autentyczne wyjaśnienie historii Ewangelicznej o Poczęciu i Narodzeniu Jezusa, aż w końcu doczekał się tego i to w obozie wogóle wrogim dla Ewangelii!..

Niestety, ten poetyczny i mityczny sposób tłumaczenia Ewangelii nie wzbudza najmniejszego zaufania. Zapóźno zjawił się, a przedewszystkiem zbyt widocznie zdradza wybieg, do którego — w braku lepszych — w zakłopotaniu swo-

jem uciekają się ludzie, co radziby pozbyć się cudu i zgładzić go nawet w pojęciu ludzkim... Gdyby przynajmniej wykazali nam na faktach, jakim sposobem i gdzie zrodziły się i rozwinęły te, jak się zowią, legendy; gdyby nam dowiedli, jacy to i którzy autorowie wysnuli z wyobraźni swej te opowiadania — niezaprzeczenie uderzające swoją niezrównaną pięknnością, Boskim urokiem, niedościgną dla człowieka myślą i mądrością! Ale nie, nie przytaczają ani jednego dokumentu, ani jednego faktu; opierają się tylko na przypuszczeniach — zawsze dowolnych, a częstokroć do nedorzecznosci nieprawdopodobnych. Całą podstawą dla nich — w ich wywodach — są figury Starego Testamentu, uczucie chrześcijańskie zmieszane z nadziejami Mesyańskimi, potrzeba i żądza wstawienia ukochanego i znikłego z oczu Chrystusa. Po za tem nic więcej. Z tych tylko czynników, jakby za dotknięciem laski czarodziejskiej, rzekomo utworzyło się wszystko i nabrało kształtu w wyobraźni ludu.

Ewangelia twierdzi i kilkakrotnie powtarza, że Marya Matka Jezusowa w pamięci swej i sercu rozbierała wszystkie słowa, jakie słyszała, — że nie uroniła ani jednego zdarzenia, które spełniło się w Jej oczach. Lecz egzegeci, o których mówimy, nie zwracają na to żadnej zgoła uwagi. A jednak jest to szczególnie pierwszorzędnej wagi i żaden historyk nie ma prawa podawać go w podejrzenie. Jakim tedy sposobem można nie uznawać opowiadań Ewangelii za własne zwierzenia Niepokalanej Matki? Matka lepszą ma pamięć co do historii dziecięcia, niż ludzie obcy; miłość Matki nie zapomina niczego, cokolwiek ma związek z jej dziecięciem, które poczęła, wydała na świat, wykarmiła i wychowała. Wszystkie szczegóły, dotyczące się dziecięcia, w duszy Matki pozostają wryte nazawsze.

A jednak zła wola odrzuca nawet świadectwo Matki!..

Nadto szkoła mistyczna, chcąc z tej Boskiej historii zedrzyć jej urok nadziemski, próbowała jeszcze jednej drogi.

¹⁾ Ks. Liczb XXIV, 17.

²⁾ Ps. LXXI, 10.

³⁾ I Ks. Król. II, 1 i nast.

Opowiadanie Ewangelii chciała sprowadzić do poziomu greckich baśni lub hinduskich majaceń.

A więc przypomina i głosi tryumfem,—jako Grecy starożytni podawali, że Platon narodził się z małżeństwa bożka Apollina z jego matką Periktioną: jako znowu Rzymianie twierdzili, że Romulus był synem Marsa, a Cezar synem Wenerę. Powołując się znowu na baśnie hinduskie, zwolennicy szkoły mistycznej powiadają:—Czyż budyści, a przynajmniej jedna z ich sekt nie mówi o siedmiu wcieleniach Kryszny, podobnie jak Ewangelia mówi o Bogu, który wcielił się w Chrystusie? A Sakia-Muni, reformator religii brahmanów, czy nie stał się bogiem, jak utrzymują święte księgi budystów? Czy — według tychże ksiąg — ziemskiemu jego narodzeniu nie była obecną bogini dziewica? A i dzisiaj jeszcze—czyż głowa hierarchii buddyjskiej, zamieszkała w Tybecie, nie podaje siebie za nieomylnie wcielone bóstwo?...

Jednakże porównania te nie tylko nie podkopują historii Ewangelicznej, lecz owszem potwierdzają jej autentyczność.

(C. d. n.)



Dzieło Miłosierdzia.

HISTORIA MARYAWITÓW

XIII.

(C. d.)

Z ustąpieniem ks. Siedleckiego z Łowicza dla miejscowych parafian, przychylnych naszym dążnościom, zaczął się okres ciężkich doświadczeń. Od 8 kwietnia

1905 r. aż do 13 września 1906 r. pozbawieni opieki kapłańskiej — musieli sami przeżywać ważniejsze wypadki naszej historii, a nadto wytrzymać niesłychane prześladowanie z inicjatywy miejscowych i okolicznych księży. W tym okresie czasu, a mianowicie 1 lutego 1906 r., wypadł nasz rozłam z biskupami. Łowiczanie przyjęli ten fakt spokojnie, oświadczając się za kierunkiem naszych kapłanów. Niezadługo, 5 kwietnia tegoż roku, jak wiadomo, Pius X wydał przeciwko nam swoją sławną Encyklikę. Księża Łowiczcy¹⁾ opierając się na jej rozporządzeniach w postaci jawnej obrony niemoralności, postanowili wytepić maryawitów doszczętnie—jako zwolenników moralnego odrodzenia. Do ogłoszenia Encykliki ograniczało się prześladowanie maryawitów do odmawiania im Sakramentów św. i wymysłów z ambony,—teraz rozpoczęto przeciwko nim cały szereg scen, przypominających swoim barbarzyństwem czasy Inkwizycji.

Sami księża, prócz wymysłów z ambony i podżegania do nienawiści względem maryawitów, napadali na ich domy i torturując moralnie biednych ludzi—zmuszali ich do wyrzeczenia się swych przekonań. Nadto zorganizowali bandę łobuzów,²⁾ którzy uzbrojeni w kosy, kołki i siekiery napadali na maryawitów podczas targów w Łowiczu; nocami zaś grasowali po wsiach okolicznych, grożąc śmiercią „podejrzanym o herezję...” Biedni maryawici przez dłuższy czas nie mogli pokazać się w mie-

¹⁾ Ks. Wincenty Rybiński, ks. Michał Perzyna i ks. Molak; (ci trzej byli głównymi przywódcami prześladowania maryawitów). Pomagali im w tej akcji ks. Andrzej Retke, ks. Ludwik Czajewicz, ks. Teodor Mościcki, ks. Maryan Felicki i inni.

²⁾ Pewnego razu ks. Perzyna z ks. Mola-kiem zniechęceni niepowodzeniem walki z maryawitami skarżyli się do znanej nam osoby w te słowa: „Za mało jest łobuzów w Łowiczu, dlatego nie możemy maryawitów wypędzić.” Charakterystyczna skarga kapłanów katolickich, którzy do zapewnienia tryumfu Kościołowi potrzebują pomocy wyrzutków społecznych...

cie; a napastowani we własnych zagrodach, sprzedawali niekiedy swe mienie i przenosili się do innych nieznanymi miejscowości. W Łowiczu ks. Felicki usunął dzieci maryawickie ze szkół miejskich, mimo że rodzice dotychczas wnoszą składki na szkołę. Sfanatyzowani przez księży wierni katolicy—pałali względem maryawitów niesłychaną nienawiścią. Pluli na nich przy każdym spotkaniu; lżyli ich w ohydny sposób lub zasypywali ich gradem kamieni... Słowem, położenie naszych wyznawców w Łowickiem po zerwaniu z biskupami, było okropne.

W tej walce zaciętej wielu z maryawitów Łowickich—słabszego ducha—uległo brutalnej przemocy i wrócili pod opiekę swoich prześladowców. Więcej niż tysiąc ludzi o dziwnej mocy ducha — wytrzymało przy nas. Ci męczennicy idei, nie mając kapłana, tułali się po sąsiednich maryawickich parafiach. Co niedziela i święto z narażeniem własnego życia, zbierali się w gromadki i niepostrzeżenie wśród „braci-wrogów“ dążyli na nabożeństwa i z potrzebami ducha do Strykowa, Niesułkowa lub do Zgierza.¹⁾ Jedynym ich pragnieniem było sprowadzić do Łowicza kapłana Marywitę. Sami więc zakrzętnęli się około wynajęcia domu i urządzenia kaplicy. Odpowiednie pomieszczenie odstąpił we własnym domu maryawita Woszczyński. Rozpoczęto urządzenie kaplicy i przygotowanie na przybycie ks. Siedleckiego. Wieść o tem nie uszła czujności miejscowych księży; w obozie ich zaplanowała konsternacja. Do Woszczyńskiego wysłano od księży szpiegów, by zasięgnąć bliższych wiadomości. Badania wysłańców nic nie wykazały, odwracając tym sposobem wcale niepożądane przeciwności.

¹⁾ Przerażona licznymi wycieczkami maryawitów służba stacyjna (st. Łowicz - Kaliski) utrudniała im na wszelki możliwy sposób wyjazd na nabożeństwo. Kasyer np. nie chciał sprzedawać biletów do Strykowa i Zgierza tym, których księża Łowiccy dyżurujący na stacyi wskazywali. Ks. Perzyna zwłaszcza stale „apostołował“ w ten sposób na stacyi.

Tymczasem maryawici urządzili kapliczkę i skromne mieszkanie dla proboszcza. W początkach września 1906 r. wszystko było gotowe. Z 12 na 13 września w nocy, przybył do Łowicza ks. Siedlecki i rano odprawił dla maryawitów pierwszą Mszę Świętą. Radość ich była ogromna: po tylu ciężkich doświadczeniach widzieli urzeczywistnione swoje najgorętsze pragnienia. Wszyscy, którzy wytrwali przy nas, zaczęli zgromadzać się do ubogiej kapliczki, by usłyszeć wyjaśnienia rozpowszechnianych przeciwko nam zarzutów, wysłuchać Mszy Świętej, wypowiadać się i przystąpić do Stołu Pańskiego. Liczba uczęszczających na nabożeństwa tak się zwiększyła, że wkrótce kapliczka okazała się zaszczupłą. Trzeba było wynająć nowe obszerniejsze pomieszczenie. Znaleziono takowe w tym samym domu i urządzono w niem sporą kaplicę. Odtąd stale odprawiano w niej nabożeństwa, głoszono nauki, zaspakajano wszystkie potrzeby miejscowych i okolicznych maryawitów.

Księża Łowiccy jeszcze raz próbowali ratować sytuację. Nasyłali bandytów z rewolwerami na zgromadzonych w kaplicy maryawitów lub organizowali przeciwko nim napady złożone z pijanych tłumów—uzbrojonych w pałki. Niejednokrotnie wysłańcy księży wybijali okna w domu Woszczyńskiego lub beczaniem przeszkadzali modlącym się w słuchaniu nabożeństwa. Jednakże wszystkie te usiłowania katolickich kapłanów nie odniosły pożądanego skutku. Owszem, dały poznać maryawitom moralną wartość katolickiego duchowieństwa i ludu a przez to oddaliły ich na zawsze od tego środowiska barbarzyństwa i moralnego zepsucia.

W takich warunkach powstała w Łowiczu Maryawicka parafia.

Maryawici Łowiccy stanąwszy w końcu pewną nogą na drodze do moralnego odrodzenia i zdobycia kultury, postanowili—pod kierunkiem ks. Siedleckiego — skryształizować te dążności swoje. W tym celu zebrali między sobą — z wdowiego

grosza—14000 rubli i z wiosną 1907 r. nabyli w Łowiczu na własność Związku Maryawitów czternastomorgową posiadłość z dużym murowanym domem przy ulicy



Łowicz. Ołtarz w kaplicy Maryawickiej;

Glinki pod № 68. W domu urządzili dużą kaplicę, do której przeniesiono nabożeństwo. Na gruncie zaś rozpoczęli budowę murowanego kościoła. Fundamenta założono późną jesienią w roku zeszłym (1907). Kościół będzie wzniesiony w stylu gotyckim; mamy nadzieję, że w tym roku stanie conajmniej zewnętrzna budowa.

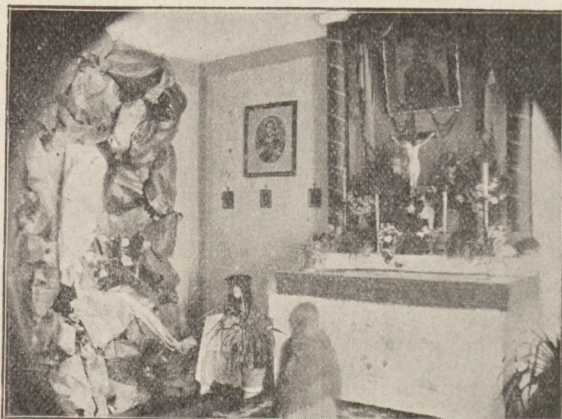


Łowicz. Dzieci z ochronki.

W maju 1907 r. ks. Siedlecki urządził na maryawickiej posiadłości przy ka-

plicy ochronkę, do której uczęszcza około 70 dzieci. Przy ochronce—dla rozrywki i zdrowia dżiatwy—urządzone są, według wymagań nowoczesnych, ogródki.

Po wykończeniu budowy kościoła, ks. Siedlecki ma zamiar przerobić dom, w którym obecnie mieści się kaplica i ochrona. Urządzi w nim salę zajęć



Łowicz. Kaplica w Nazarecie.

i warsztaty rzemieślnicze dla chłopców. W zakładzie tym chłopcy — oprócz nauki początkowej czytania i pisania—uczyć się będą rzemiosł, jak szewstwa, krawiectwa i stolarstwa. Na trzynastu zaś morgach ziemi ks. Siedlecki urządza szkółki drzew owocowych i wogóle poprawne ogrodnictwo, gdzie będą się kształcili przyszli ogrodnicy dla maryawickich wiosek.

Zaznaczyć tutaj należy, że jedna z Maryawitek, Siostra Marya Nowakowska, jeszcze w r. 1906 nabyła w Łowiczu dom z ogrodem, przeznaczając tę posiadłość dla wspomnianego wyżej „Nazaretu“. W zakładzie tym SS. Maryawitki wychowują maryawickie dziewczynki, ucząc je przytem robót pończosznich i tkackich. Przy „Nazarecie“ znajduje się domowa kaplica, w której przechowuje się Przenajświętszy Sakrament i bywa odprowadzana Msza Święta.

Wreszcie, co się tyczy zakładów Maryawickich w Łowiczu, nie możemy pominąć milczeniem, że ks. Siedlecki uży-

skął już pozwolenie odpowiednich władz na otwarcie szkoły. Kierunek i naukę w szkole obejmą SS. Maryawitki.

Tyle co do rozwoju Maryawityzmu w samym mieście Łowiczu. Na tem jednakże ks. Siedlecki nie poprzestał. Chcąc ułatwić parafianom życie religijne, w obrębie parafii Łowickiej urządził domowe kapliczki w następujących okolicznych wioskach: w Zielkowicach (kolonia I-a), Zielkowicach (kolonia II), Strzelcewie, Golińskich, Bobrownikach,

Wszystkich maryawitów w obrębie „prawowiernej“ parafii Łowicz liczymy 1350.

Pozatem w skład Maryawickiej parafii Łowicz wchodzi mieszkańcy wielu sąsiednich wiosek, a mianowicie:

1. W parafii Bednary (dekanat Łowicki, archidiecezja Warszawska i gubernia) do maryawitów należą mieszkańcy wiosek: Arkadya i Mysłowice. W obydwu wioskach urządzono domowe



Łowicz. Grupa maryawitów.

Urbańszczyźnie, Wygodzie, Otolicach, Zawodach i Bratkowicach. We wszystkich wspomnianych kapliczkach przechowuje się i adorowany jest Przenajświętszy Sakrament. Oprócz tego założono kaplice domowe w Bobrownikach na drugiej kolonii i w Popowie. Poświęcenie obydwu kaplic odbędzie się niezadługo.

kapliczki, w których przechowuje się Przenajświętszy Sakrament. W Arkadyi rozpoczęto w tym roku starania o pozwolenie na budowę murowanej kaplicy.

Maryawitów w tej parafii liczymy 40.

2. W parafii Bełchów (dekanat Łowicki, arch. i gub. Warszawska) do maryawitów przyłączyli się mieszkańcy z dwóch kolonii we wsi Sierakowice.

Maryawici tamtejsi mają własną drewnianą kaplicę.

Wszystkich maryawitów w obydwu koloniach jest 50.

3. W parafii Pszczonów (dek. Łowicki, arch. i gub. Warszawska) do Łowickiej parafii należą maryawici zamieszkali we wsiach: Łyszkowice i Łągów. W Łyszkowicach mają domową kapliczkę, w której przechowuje się i adorowany jest Przenajświętszy Sakrament.

Maryawitów w Pszczonowskiej parafii liczymy 60.

4. W parafii Zduny (dekanat Łowicki, archid. i gub. Warszawska) Maryawityzm przyjęli mieszkańcy wsi: Łaźniki i Zduny. W Łaźnikach narazie urządzili domową kaplicę, w której przechowuje się Przenajświętszy Sakrament. Obecnie budują spory drewniany kościółek.

Nadto w Łaźnikach—za staraniem

ks. Siedleckiego — otwarto ochronkę, do której uczęszcza 40 dzieci.

W Zduńskiej parafii jest 130 maryawitów.

5. W parafii Żychlin (dekanatu Gostyńskiego archid. i gub. Warszawskiej) przyjęli Maryawityzm niektórzy mieszkańcy wsi Skrzyszewy. Mają domową kapliczkę. Maryawitów liczymy tutaj 30.

Wszystkich więc maryawitów w całej Łowickiej parafii liczymy 1660.

Takie są szczegóły o rozwoju Maryawityzmu w księstwie Łowickiem.

Cyfry tutaj podane i wysoka moralność maryawitów Łowickich są wymownym dowodem gorliwej pracy ks. Siedleckiego. Nadmieniamy przytem, że w okolicy Łowicza jest około 2000 ukrytych maryawitów, którzy kępowani względami rodzinnymi lub terrorem miejscowych kapłanów katolickich — ukrywają swoje przekonania.

(C. d. n.)

